

Grażyna Krzystańska

Drzwi do gier metafizycznych Różewicza

Twórczość Różewicza zawsze była naznaczona niepokojem otwartych pytań, dotyczy to również pojęć metafizycznych. Poeta dokonuje swoistej dekompozycji różnych poglądów, otwiera „drzwi percepcji”. Dekompozycja zawsze opiera się na dysocjacji, rozpadzie elementów, oddaleniu ich od siebie, przypomina zasady aleatoryzmu, gry. Tego typu gra nie oznacza niszczenia, ale rezygnowanie z komponowania. Wynikiem tej rezygnacji bywa ambiwalencja, taka jak w przypadku wypowiedzi z *Bez*:

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe¹

Nic nowego, a jednak poeta zasiał ziarno niepokoju, na pewno nie metafizycznego, bo przecież sam już raz jasno określił swoje stanowisko w tej kwestii:

Metafizyka skonała
powiedział Witkacy
i odszedł
w nic²

Agonia metafizyki nie oznacza końca rozważań nad sensem istnienia człowieka w świecie, bo „Obecność nie jest nigdy niema”³.

Współczesny naukowy sceptycyzm podkopuje zarówno wiarę, jak i programową niewiarę. Żyjemy w czasach wielkiego rozczarowania. Pytanie: Czy jesteś wierzący? wprawia większość ludzi w zakłopotanie. Nawet jeżeli pojawia się zdecydowana odpowiedź, to i tak nie mamy pewności, czy to jest wybór określonej konwencji czy przekonanie. Modne stało się deklarowanie wiary, ale też i niewiary. Nie zmienia to faktu, że żyjemy w czasach relatywizmu moralnego i kryzysu wartości metafizycznych.

¹ T. Różewicz, *Bez*, [w:] *Niepokój. Wybór wierszy z lat 1944–1994*, Warszawa 1995, s. 583

² T. Różewicz, **** (Metafizyka skonała)*, [w:] *Niepokój...*, s. 288.

³ P.T. de Chardin, *Moja wiara*, tłum. M. Głódź, „Znak” 1982, nr 11, s. 1438.

Różewicz doszedł do przekonania, że możliwa jest struktura świata bez Boga i z Bogiem. Spróbujmy potraktować to stwierdzenie jako pretekst otwarcia drzwi do gier metafizycznych Różewicza.

Swoje rozważania zacznę od wiersza *Drzwi*:

W ciemnym pokoju
na stole stoi kieliszek
czerwonego wina

przez otwarte drzwi
widzę krajobraz dzieciństwa
kuchnię z niebieskim czajnikiem
serce Jezusa w ciemnowej koronie
przezroczysty cień matki

w okrągłej ciszy
pianie koguta

pierwszy grzech
czarne ziarno
w owocu
gorzkawe
pierwszy diabeł różowy

poruszający półkami
pod jedwabną suknią
w kwiaty
uchylają się

w oświetlonym krajobrazie
trzęcie drzwi
a za nimi we mgle
w głębi
trochę w lewo
albo na środku
widzę nic⁴

Drzwi – z jednej strony – kończą przestrzeń zewnętrzną, z drugiej – ograniczają obszar wewnętrzności. Kojarzą się z ceremoniałem inicjacji, wprowadzają człowieka z jednego świata w drugi. Możliwe jest to jednak dopiero wtedy, kiedy drzwi zostają uchylone, bo wtedy możliwy jest ruch i zmiana. Przekroczenie symbolicznego progu, jego przejście, sugeruje dramatyczne przeżycie, zmianę przestrzeni.

W wierszu *Drzwi* Różewicz zaczyna prezentację przestrzeni wprowadzając nas do wnętrza: „w ciemnym pokoju / na stole stoi kieliszek / czerwonego wina”. Drzwi stają się domeną otwarcia, które obejmuje nie tylko przestrzeń, ale także czas:

⁴ T. Różewicz, *Drzwi*, [w:] *Niepokój...*, s. 386.

„Przez otwarte drzwi / widzę krajobraz dzieciństwa”. To są pierwsze drzwi, za którymi kryje się „pierwszy grzech” i „pierwszy diabeł różowy”.

„Ciemny pokój”, „stół”, „kieliszek wina” kojarzą się z Ostatnią Wieczerzą i Eucharystią, która jest uobecnieniem ofiary Chrystusa złożonej za zbawienie świata. Jezus powiedział, że kto spożywa jego Ciało i Krew, ma życie wieczne i zostanie wskrzeszony w dniu ostatecznym.

„Krajobraz dzieciństwa” kojarzy się z afirmacją życia, wiarą nieskalaną i prawdziwą, wątpliwości pojawiają się rzadko i natychmiast znikają. Religia funkcjonuje jak archetyp, wobec którego nie wypada się buntować, Bóg to równocześnie pojęcie racjonalne i irracjonalne.

„Krajobraz dzieciństwa” jest uzasadnieniem wiary, która nigdy nie bierze się znikąd, najczęściej otrzymujemy ją w spadku po rodzicach i nie pytamy dlaczego. Uczestniczymy w sakramentach. Człowiek przystępujący do nich jest kimś konkretnym, posiada własne potrzeby duchowe, ale równocześnie uczestniczy we wspólnocie Kościoła.

Nie ulega wątpliwości, że wiara jest postawą dynamiczną, podlega rozwojowi. Nie posiada się jej w sposób niekwestionowany, bezproblemowy, nie jest wartością stałą i nienaruszalną, wymaga ciągłego potwierdzania, niepokoi intelektualnie, budzi ustawiczne pytania i wątpliwości, wymaga coraz to nowych decyzji moralnych.

Drugie drzwi są nieobecne: „uchylają się / w oświetlonym krajobrazie / trzecie drzwi” – są nazwane „trzecimi”, mimo że wcześniej nie pojawił się liczebnik drugi.

Jeżeli drzwi są „trzecie”, to „ciemny pokój” jest otwarty na przestrzał, nie stanowi ostoi pewności i schronienia. Jest tylko epizodem w procesie przechodzenia. „Ciemny pokój” sam staje się rozbudowaną metaforą drzwi.

„Trzecie drzwi uchylają się”, to znaczy, że nie otwierają się do końca, zostaje szpara. Czasownik „uchylać” kojarzy się z uchYLENIEM rąbka tajemnicy. Za tymi drzwiami rozciąga się sfera tajemnicy i niepewności, wszystko jest „we mgle”. Następuje zachwianie topografii przestrzeni.

Zastanawia liczba trzy, która od zarania dziejów uważana była za świętą. Pitagoras uważał ją za doskonałą, wyrażającą „początek, środek i koniec”. Tradycja trójki to również cnoty teologiczne: wiara, nadzieja, miłość. Świadomość podmiotu lirycznego osiągnęła stan kulminacji zdolnej do autorefleksji.

Za uchylonymi drzwiami jest nicość, podmiot liryczny mówi: „widzę nic”, doznaje swoistej epifanii

Zastanawiający jest ostatni wers wiersza: „widzę nic”. Jakiś paradoks językowy, a może próba podkreślenia możliwości metafizycznego języka. Prawidłowo powinno być: „nic nie widzę”. Tylko wtedy czasownik „widzę” jest zanegowany, a podmiot liryczny chciał powiedzieć, że jednak widzi. Widzi „nic”. Czy można widzieć próżnię? Taki rodzaj widzenia kojarzy się z pewnymi aspektami filozofii Sartre’a, który rozróżnia byt-w-sobie i byt-dla-siebie.

Byt-w-sobie nie odnosi się ani do siebie, ani do innych, jest „masywny”, tzn. jest pozytywnością nie złamaną przez żadną nicość, jest tym, czym jest. Nicość dana jest wraz ze świadomością człowieka. Byt-dla-siebie posiada zdolność unicestwiania.

Byt, dzięki któremu nicość pojawia się w świecie, jest bytem, w jakim, w jego własnym bycie, chodzi o nicość, jego bytu: byt, dzięki któremu nicość pojawia się na świecie, musi być własną nicością⁵.

Aby więc rzeczywistość ludzka mogła negować cały świat lub jego część, musi nosić w sobie nicość jako nic, które oddziela jej teraźniejszość od każdej jej przeszłości. [...] Nicość [...] jest podstawą negacji, ponieważ zawiera ją w sobie, ponieważ jest negacją jako byt. Toteż byt świadomy sam musi konstituować się wobec swojej przeszłości jako oddzielony od niej przez nicość; musi być świadomością tego zerwania z bytem, ale nie jako doświadczanego fenomenu, lecz jego struktury świadomościowej, którą sam jest. Wolność to byt ludzki, który wyłącza swoją przeszłość z gry, wytwarzając swoją własną nicość. [...] świadomość bezustannie przeżywa siebie samą jako nicościowanie własnego, przeszłego bytu⁶.

Człowiek zawsze wykracza ponad siebie, jest tym, czym siebie uczyni, jest wolny. Wolność jest unicestwieniem bytu–w–sobie, nie zagraża jej opór rzeczy, ludzi, cielesności. Nie istnieje Bóg, który przekazywałby swoją istotę człowiekowi, dlatego musi sam określać się w swojej egzystencji. Jest to oczywiście związane z pełną odpowiedzialnością za siebie.

„Widzę nic” – myślę, że nikt lepiej niż sam Różewicz nie potrafi tego wersu objaśnić. Oddajmy mu więc głos:

Nasze współczesne Nic jest inne niż Nic w przeszłości. Struktura naszego Nic jest przeciwieństwem nicości. Nasze Nic istnieje i jest agresywne. Nasze Nic nie jest przeciwstawne w stosunku do świata realnego, do „rzeczywistości”. Takie jest nasze Nic. Nic ludzi drugiej połowy XX wieku. Jest to Nic konstruktywne i afirmujące. Nic dynamiczne i działające. Zupełnie obce nihilizmowi, aktywnie przeciwstawiające się „nicości”.

[...] Moje Nic nie ma nic wspólnego z acedią mnicha, nie ma kształtu czaszki. Ma kształt metropolii, ma kształt współczesnej cywilizacji. Moje Nic nie stoi nad dołem i nie łażuje rąk, razem ze mną zdziera kartki z kalendarza. Ono jest samym życiem.

[...] Moje Nic walczy z pesymizmem i optymizmem jako oddzielnymi zjawiskami. Optymizm i pesymizm łączą się w jedno⁷.

Współczesne „drzwi percepcji” mają charakter obrotowy, kręcą się w koło, pozostawiając czasem otwartą szczelinę, przez którą można wejść do hipermarketu próżności, gdzie wszystko jest na sprzedaż. Tytuł eseju Różewicza, z którego zaczerpnęłam cytaty na zasadzie metonimii wszystko tłumaczy: *Nic, czyli wszystko*. „Czyli” to tylko partykuła przyłączająca człon wyjaśniający. Przecinek oddziela dwa człony wypowiedzi, ale równocześnie jest symbolem pęknięcia, szczeliny, która jest kwintesencją „Nic”. Dzieli ona wiarę od świadomości wiary, postrzeganie od świadomości postrzegania.

Pęknięcie, szczelina to metafora współczesnych drzwi obrotowych, których przejście niczego nie zmienia, za każdym razem tkwimy w dziwnej transformacji tej samej rzeczywistości.

⁵ J.P. Sartre, *Problem bytu i nicości*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 85.

⁶ Tamże, s. 92.

⁷ T. Różewicz, *Nic, czyli wszystko*, [w:] *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1977, s. 121.

Drzwi prowadzą ciągle do tego samego wnętrza chaosu i oznajmniają „Nic”. Nawet jeżeli zanegujemy „Nic”, to i tak w efekcie otrzymamy „Nic”. Okazuje się, że „Nic” należy przede wszystkim do sfery języka, który przeżywa swój kryzys. Jest on równocześnie kryzysem świata. Boimy się nicości, nazywamy świat słowami, ubieramy go w „płaszcz Prospera” bez podszewki:

[...]
 nic nadchodzi
 nic w czarodziejskim płaszczu
 Prospera
 nic z ulic i ust
 z ambon i wież
 nic z głośników
 mówi do niczego
 o niczym

nic płodzi nic
 nic wychowuje nic
 nic czeka na nic
 nic grozi
 nic skazuje
 nic ułaskawia⁸

Nic jest spotęgowane przez każde słowo płynące z mównicy, ambony, środków masowego przekazu, poezji..., niczego nie tłumaczy i niczego nie wyjaśnia, odbija się swoim własnym echem. Można się nad tym „Nic” nie zastanawiać albo przywrócić światu przez jego perspektywę rzeczywiste oblicze. „Nic” jest przekładem niczego na język, któremu obce jest wnętrze, stanowi mur, przez który przebić się nie można – pisze o tym Różewicz w wierszu *Mur*:

Przez ten mur który
 budowaliśmy razem
 z dnia na dzień
 dorzucając słowo
 do milczenia
 przez ten mur
 przebić się nie możemy⁹

„Drzwi” i „mur” stają się synonimami, okazuje się, że mają charakter antywłamańowy, otwierają się i zamykają na osi koła i dodatkowo są szeroko rozreklamowane.

Człowiek zawsze stoi w obliczu nieskończoności, między tym, co nieskończenie małe, i tym, co nieskończenie wielkie.

⁸ T. Różewicz, *Nic w płaszczu Prospera*, [w:] *Niepokój...*, s. 352.

⁹ T. Różewicz, *Mur*, [w:] *Niepokój...*, s. 201.

Podmiot liryczny wiersza Różewicza *Drzwi* wie, że nieskończoność to „nic”, nie ma jej, „nic widzę”. To jest pewność niewzruszona. Tego „nic”, nicości nie da się zdefiniować, bo – jak twierdził Heidegger – każda definicja nicości musiałaby zawierać czasownik być, czyli zaprzeczenie nicości. Podmiot liryczny widzi nicość, ale jej nie definiuje.

Intrygującą grą z koncepcjami metafizycznymi jest wiersz Różewicza *Bez*:

największym wydarzeniem
w życiu człowieka
są narodziny i śmierć
Boga

ojcze Ojcie nasz
czemu
jak zły ojciec
nocą

bez znaku bez śladu
bez słowa

czemuś mnie opuścił
czemu ja opuściłem
Ciebie

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe

przecież jako dziecko karmiłem się
Tobą
jadłem ciało
piłem krew

może opuściłeś mnie
kiedy próbowałem otworzyć
ramiona
objąć życie
lekkomyślny
rozwarłem ramiona
i wypuściłem Ciebie

a może
nie mogąc słuchać
mojego śmiechu

Ty się nie śmiejesz

a może pokarałeś mnie
małego ciemnego za upór
za pychę
za to
że próbowałem stworzyć
nowego człowieka
nowy język

opuściłeś mnie bez szumu
skrzydeł bez błyskawic
jak polna myszka
jak woda co wsiąkła w piach
zajęty roztargniony
nie zauważyłem twojej ucieczki
twojej nieobecności
w moim życiu

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe¹⁰

Końcowe dwa wersy wiersza nąsują mimowolne skojarzenie ze słynnym Zakładem Pascala. Wiem, że może się to wydać kontrowersyjne, ale jednak zaryzykuję.

Podjmując decyzję, czy Bóg jest, czy go nie ma, człowiek ma do wygrania – przyjmując istnienie Boga – nieskończoność (swoją wieczną duszę) przeciw skończoności (swojej marniej egzystencji).

Widzę również analogię do tytułu dwóch części *Myśli* Pascala, przypomnę: część pierwsza – *Człowiek bez Boga*, część druga – *Człowiek z Bogiem*. A teraz Różewicz:

[...]
życie bez Boga jest możliwe
życie bez Boga jest niemożliwe

Pascal też o tym wiedział, ale równocześnie twierdził, że lepiej będzie dla człowieka, jeżeli jednak zdecyduje się żyć tak, jakby Bóg był. „Zakład” to nic innego jak wybór usankcjonowany prawami wolności.

Podmiot liryczny wiersza Różewicza zdaje się świadomie nie korzystać z takiej możliwości, poddaje się natomiast ambiwalencji uczuć. Paradoksalnie również dokonuje wyboru, bo odsuwa decyzję, prowadzi świadomą grę...

największym wydarzeniem
w życiu człowieka
są narodziny i śmierć
Boga
[...]

¹⁰ T. Różewicz, *Bez*, s. 583–584.

Różewicz nigdzie nie używa czasownika „wierzyć” ani rzeczownika „wiara”.
Przyznaje:

[...]
przecież jako dziecko karmiłem się
Tobą
jadłem ciało
piłem krew
[...]

Czy to oznacza, że podmiot liryczny wierzył? Chyba nie, bo przecież akt wiary utożsamiany jest z zaufaniem. W tym fragmencie mówi się tylko o pewnych czynnościach związanych z dopełnieniem obrządku kościelnego, bez głębszego przekonania.

Podmiot liryczny twierdzi, że opuścił Boga, ale również Bóg opuścił jego. Było to więc rozstanie totalne, odbyło się „bez znaku, bez śladu / bez słowa”.

Kto jest winny – Bóg czy człowiek?

W historii ludzkości wielokrotnie próbowano odpowiadać na to pytanie, które pojawia się również w kontekście tekstu wiersza Różewicza *Bez*. Na pewno rodzi ono napięcie dramatyczne.

Ksiądz Tischner pisał:

Wśród rozmaitych opinii i przypuszczeń jedno jest szczególnie godne uwagi: właściwie istnieje tylko jeden dramat – dramat z Bogiem. Każdy inny dramat i inny wątek dramatyczny jest jedynie fragmentem tego dramatu¹¹.

[Dramat stawia] obydwie strony w sytuacji wyboru – wyboru między winą milczenia, a winą mówienia, winą mówienia prawdy i nieprawdy, winą kary i zasługi, słowem – wyboru między dobrem a złem¹².

Gdyby Bóg przerwał milczenie i zadał współczesnemu Adamowi pytanie, brzmiałoby ono: „Gdzie jesteś?”

Ale Adam odpowiedzi nie daje. Ucieka, kryje się, załamania. Na tym polega nowa wina Adama i jego nowy, nieznanym przedtem lęk – lęk przed odpowiedzią Bogu, przed odpowiedzialnością za Boga obok siebie, na świecie. [...] Religia nie polega już na wzniosłym uczuciu zachwyty, który unosi człowieka ku niebu, ani na racjonalnej spekulacji o najwyższym z bytów, ale na poczuciu odpowiedzialności za odpowiedź¹³.

Podmiot liryczny zadaje pytanie retoryczne:

[...]
Czemuś mnie opuścił
Czemu ja opuściłem

¹¹ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paryż 1990, s. 22.

¹² Tamże, s. 79.

¹³ Tamże, s. 79.

Ciebie
[...]¹⁴

I zostaje jakaś sfera domysłów, „może ...”, i kolejne warianty: „a może...”. Dlaczego istotna jest przyczyna? Może to próba usprawiedliwienia albo poszukiwania sensu?

Levi-Strauss napisał, że „sens istnieje jedynie przez człowieka, który sam nie ma sensu”¹⁵. Jest to ukryte powtórzenie Protagorasa „Człowiek jest miarą wszechrzeczy”¹⁶. Wszystko ma sens, bo sens nie istnieje.

Różewicz korzysta z topiki biblijnej. „Otworzyć szeroko ramiona” – krzyż – Chrystus na krzyżu, ale też człowiek, który ma świadomość, że wiara to krzyż, cierpienie, śmierć, samotność. Rodzi to skojarzenia z wypowiedzią księdza Józefa Tischnera:

Czymże zatem musiała być dla Jezusa śmierć, skoro przeżywał ją jako szczególną, ambiwalentną wartość? Na jakich wartościach fundamentalnych nadbudowała się ta wartość, skoro absurdem byłoby przyjąć, że decyzja Jezusa była całkowicie dowolna? Czymże mogła być w jego oczach śmierć, skoro obrał ją jako integralny składnik swego dzieła? Jezus mówi: „Jeżeli ziarno nie obumrze, nie wyda owocu”. Symbolika ziarna głęboko frapuje. Jest prosta, wskazuje na to, co dzieje się w całej przyrodzie, a swą symboliczną intencją budzi skojarzenie z samym Jezusem umierającym na krzyżu. Oto wypowiedziane na krzyżu słowa: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Odsłaniają nam ból, przejmujący zawód i żal, który skoncentrował się u podstaw pytania „czemuś?” Właśnie, dlaczego? Czy był kiedy niewierny, nieposłuszny? Niewątpliwie kontekstem szerszym uczuć żalu i bólu jest agresja trwogi i rozpacz, która zaczęła się w Ogrojcu. Ale już niedługo potem stojący pod krzyżem usłyszeli: „W ręce Twoje oddaję ducha mego...” Mówi wyraźnie o sobie: ja oddaję. Ten okrzyk odsłania protest przeciwko rozpacz, jakim jest dla człowieka jego nadzieja. [...] W duszy Jezusa trwa walka. Sposobem bytowania człowieka w stronę śmierci jest walka. U dna tej walki zgadujemy pulsujące poczucie własnej godności i tę ostateczną, najgłębszą i najsilniejszą, jaka w człowieku być może, miłość ku sobie, której prawa są przed prawami kochania wszystkich innych¹⁷.

Śmierć Chrystusa jest dramatem Boga–człowieka. Jezus uświadamia, że każdy z nas jest tak wolny, że może Boga przyjąć lub odrzucić. Od wieków toczy się gra afirmacji i negacji.

Kiedy Bóg opuszcza człowieka, to wydaje się, że to będzie jego prywatna Apokalipsa. Tymczasem podmiot liryczny wiersza *Bez* mówi: „opuściłeś mnie bez szumu skrzydeł bez błyskawic [...]”. Obyło się bez znaków zapowiedzianych w „Apokalipsie św. Jana”. Nie ma też potępionych i nagrodzonych. Jest natomiast „zajęty roztargniony” człowiek, który nie zauważył nieobecności Boga w życiu, jego ucieczki.

¹⁴ T. Różewicz, *Bez*, s. 583.

¹⁵ *Atlas filozofii*, oprac. P. Kunzmann, F.P. Burkard, F. Wiedmann, tłum. B.A. Markiewicz, Warszawa 1999, s. 239.

¹⁶ Tamże, s. 35.

¹⁷ J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei. Wybór szkiców filozoficznych 1966–1975*, Kraków 1992, s. 291.

Powróćmy do punktu wyjścia, czyli do wiersza Różewicza *Drzwi*. Ostatni wers: „widzę nic”, „nic”, czyli śmierć. Za uchylonymi drzwiami jest tylko śmierć. Dlaczego śmierć? Odpowiedź jest prosta, stajemy wobec kodów i znaków świata współczesnego, które prowadzą wyłącznie do samych siebie, żaden nie jest lepszy niż inny ze względu na jakiś metasytem.

Otwieramy „drzwi percepcji” (William Blake), za którymi jawią się reklamy, rzeczywistości wirtualne, seriale, medialny szum, agresywne billboardy, masowe magazyny, gry komputerowe, komercyjne rozgłoszenie, quizy z cyklu audiotele, mentalne gadżety w supermarkecie masowej wyobraźni.

„Widzę nic” to również synonim samotności człowieka i twórcy w świecie, samotności sztuki.

Przejście przez uchylone drzwi do innej przestrzeni to epifania świata, po przekroczeniu granicy lustra, doświadczenie absurdu. Świadomość absurdu dopada człowieka nagle, kiedy przekroczy kulisy codzienności i stanie bezpośrednio wobec obcości i wrogości świata. Ten fakt podsumował Camus w *Micie Syzyfa*: „Świat się nam wymyka, ponieważ na powrót jest sobą samym”¹⁸.

Absurd to jedyna forma pewności i założenie. Następstwem tego jest wyrzeczenie się wszelkich pretensji do metafizycznego określenia sensu bytu i wymagań wobec człowieka. Trzeba porzucić nadzieję na inny świat, aby tworzyć już dany. Losem człowieka jest branie na siebie cierpienia w świecie bez sensu i bez Boga.

Wszelkie filozofie wieczyste nie mogą stanowić dla nikogo oparcia. Funkcjonują jak kontrapunkt.

Nawet jeźliby Bóg istniał, to nic by się nie zmieniło. [...] Nie chodzi o to, czy wierzymy w istnienie Boga [...]. Trzeba, żeby człowiek odnalazł siebie i wytłumaczył sobie, że nic go nie uchroni od niego samego – nawet najpewniejszy dowód istnienia Boga¹⁹.

Pozostaje niepokój otwartych pytań, pęknięcie, które stanowi ekspresywną pauzę. Jest to przestrzeń, w której wszystko jest jednocześnie możliwe i niemożliwe. Od nas zależy, co w tę próżnię wpisujemy.

Problemem człowieka współczesnego „nie jest już problem rozróżniania zdań prawdziwych od fałszywych, lecz wybór między zdaniami prawdziwymi”²⁰.

Współczesność każe nam być uczestnikami specyficznej kultury, w której

wszystkie narracje dotyczące świata, wszystkie słowa w nich występujące stają się jednako prawdopodobne lub nieprawdopodobne. To zaś „wytwarza” atmosferę intelektualną nie sprzyjającą zaangażowaniu na rzecz jednej, określonej wizji świata, a to z tej przyczyny, iż inne wizje są uważane za równie dobre lub równie prawdopodobne. [...] W konsekwencji człowiek łatwo ulega pokusie szukania coraz to nowych słów i idei, szukania tego, czego nikt jeszcze nie widział ani nie słyszał. [...] Oto bowiem każdy dzień niesie narodziny no-

¹⁸ A. Camus, *Dwa eseje*, tłum. J. Guze, Warszawa 1991, s. 109.

¹⁹ J.P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 167–168.

²⁰ T. Sierotowicz, *Człowiek postmodernizmu*, „Przegląd Powszechny” 3/1996.

wego paradygmatu myślenia i wartościowania, który to paradygmat całkowicie usuwa w cień to, co jeszcze wczoraj wydawało się jasne i pewne. Tym sposobem nasza kultura współczesna zaczyna zamieniać się w ciąg szybko po sobie następujących i niczym ze sobą nie związanych paradygmatów myślenia i wartościowania²¹.

Najlepszym podsumowaniem tych dywagacji będą wypowiedzi Różewicza, które chcę zostawić bez komentarza:

Mówię do polityków
którzy mnie nie czytają
mówię do biskupów
którzy mnie nie czytają
mówię do generałów
którzy mnie nie czytają
mówię to tzw. „prostych ludzi”
którzy mnie nie czytają
będę mówił do wszystkich
którzy mnie nie czytają
nie słuchają nie znają
nie potrzebują

Oni mnie nie potrzebują
Ale ja ich potrzebuję²²

Patrzy na mnie z „tamtego świata” z tamtej strony w którą ja nie wierzę. Na świecie znów się toczy wojna. Jedna ze stu jakie toczą się bez przerwy od końca II wojny światowej aż po dzień dzisiejszy...

Mój świat, który próbowałem budować przez pół wieku wali się pod gruzami domów szpitali i świątyń umiera człowiek i bóg, umiera człowiek i nadzieja, człowiek i miłość²³. Wielki Don Kichocie! Zostało Nic. I jeśli my ludzie nie pójdziemy po rozum do głowy i nie zagospodarujemy tego rosnącego Nic to... to co?! powiedz, nie bój się! co się stanie... zgotujemy sobie takie piekło, na ziemi, że Lucyfer wyda nam się aniołem, wprawdzie aniołem upadłym, ale nie pozbawionym duszy zdolnym do pychy, ale pełnym tęsknoty za utraconym niebem pełnym melancholii i smutku... polityka zamieni się w kicz, religia w naukę, nauka w wiarę²⁴.

Już dziś
w tej chwili
życie bez wiary jest wyrokiem
przedmioty stają się bogami
ciało staje się bogiem

²¹ Tamże.

²² T. Różewicz, *Żart Patetyczny*, [w:] *Niepokój...*, s. 261.

²³ T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 1999, s. 9–10.

²⁴ Tamże, s. 12.

jest to bóg bezwzględny i ślepy
swego wyznawcę połyka trawi
i wydała ...²⁵

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe²⁶.

An opening to Różewicz's metaphysical games

Abstract

The famous Różewicz's ambivalence

living without god is possible

living without god is impossible

is the thematic core of this article. The structure of the world without god is possible. Impossible is the same truth.

Who is responsible for this condition – god or man? It is an everlasting rhetoric question. A tentative answer is just another voice in the discussion. Różewicz's output has always been marked by the anxiety of open-ended questions, also with reference to metaphysical notions. The poet deconstructs, in a way, various outlooks, and he opens "the door of perception".

There is "nothing" left – a space after leaving.

This "nothing" is of socio-cultural nature. Mass culture makes gods out of things.

The condition of the man and artist in the contemporary world has reached its loneliness apogee.

Metaphysics is dead

Witkacy said

and left

into nothing

[...]

The agony of metaphysics does not end considerations of the sense of human existence in the world because *presence is never mute*.

²⁵ T. Różewicz, *Grubasy i kruszyny chleba*, [w:] *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1977, s. 255.

²⁶ T. Różewicz, *Bez*, s. 583.